

DISPUTARE NESCESSE EST

PAUL DU PLESSIS, MACIEJ JOŃCA

Edinburgh Law School, Katolicki Uniwersytet Lubelski

FUNDAMENT JEST JEDEN

M a c i e j J o Ń c a: W Oksfordzie powiedziano mi, że jeżeli szukam na wyspach prawa rzymskiego, uprawianego na przyzwoitym poziomie, powinienem pofatygować się do Edynburga. No to jestem.

P a u l d u P l e s s i s : Myślałem, że przyjechałeś pomóc siostrze przy dzieciach.

MJ: Siostra też tak myśli.

PdP: Pff... Bardzo mi to wszystko schlebia, ale ci, którzy tak mówią o Edynburgu, przesadzają. To zwykła angielska uprzejmość.

MJ: A jednak prawo rzymskie jest dosyć popularne w Szkocji.

PdP: Jeżeli mnie pamięć nie myli, to mamy obecnie 9 szkockich uniwersytetów, na których można studiować prawo. Całkiem sporo, można powiedzieć. Do dziś istnieje przy tym zauważalne rozszczepienie

* Paul du Plessis – starszy wykładowca prawa cywilnego i historii prawa w *Edinburgh Law School*. W swoich naukowych poszukiwaniach koncentruje się na relacjach pomiędzy prawem i społeczeństwem w ujęciu historycznym. Na gruncie prawa rzymskiego bada głównie prawo rzeczowe oraz prawo zobowiązań. Koordynator jednej z najciekawszych działających obecnie na wyspach grup dyskusyjnych poświęconych prawu rzymskiemu - *Edinburgh Roman Law Group*. Współredaktor bloga *The Edinburgh Legal History Blog*. Wielokrotnie był w Polsce, m. in. na zaproszenie Katedry Prawa Rzymskiego KUL (dwukrotnie).

wywołane przez reformację. Wszystkie „przedreformacyjne” uniwersytety są właściwie średniowieczne. Zostały one utworzone w wiekach średnich i mają długą tradycję nauczania prawa rzymskiego. Są to: Aberdeen, Glasgow, Edynburg. Pierwotnie do grupy tej zaliczał się również St. Andrews, jednak uczelnia ta zaprzestała nauczania prawa w pewnym momencie. Uniwersytety „protestanckie” również uczą prawa rzymskiego. Można je zgłębiać chociażby na *Stathclyde University* (młodszy z uniwersytetów powołanych do życia w Glasgow).

MJ: Zostawiwszy na boku słynne wyspiarskie przywiązanie do tradycji, można zapytać: po co?

PdP: ...po co uczymy prawa rzymskiego?

MJ: Tak! W Polsce traktuje się je zwykle jako rodzaj wprowadzenia do prawa cywilnego...

PdP: Ach tak, wiem. Tu tego nie robimy.

MJ: I ja to wiem. Więc: po co?

PdP: Jednym z powodów jest historia. Choć jest to kwestia sporna, wielu prawników wciąż postrzega porządek prawny Szkocji jako system mieszany. Jest on w połowie kontynentalny, w połowie zaś stanowi nieskodyfikowaną tradycję prawa angielskiego. Na przestrzeni wieków wykształciła się tradycja studiowania prawa za granicą. Aż do połowy XV wieku, jeżeli się nie mylę, nie było tu rodzimych szkół prawa. Wcześniej, jeżeli ktoś miał zamiar studiować ten kierunek, musiał wyjechać za granicę. Wielu szkockich studentów uczyło się więc w Bolonii, Pawii, Orleanie itd. Po reformacji kraje katolickie stały się mniej atrakcyjne do studiowania. Stawiano raczej na państwa, w których zakorzenił się kalwinizm, zwłaszcza na Niderlandy. Pewien sposób myślenia, że każdy, kto chciał zostać prawnikiem, powinien odbyć studia za granicą, utrzymał się aż do wojen napoleońskich. W czasach późniejszych wyjazdy stały się bardziej problematyczne. Istnieje więc długa i utrwalona tradycja szkockich studentów pobierających nauki na kontynencie. Tymczasem prawo kontynentalne utworzone zostało na bazie prawa rzymskiego. Można się spierać, czy w Szkocji nastąpiła recepcja prawa rzymskiego. Niektórzy szkoccy uczeni twierdzą, że nie było żadnej recepcji w sensie

takim, w jakim rozumiał ją chociażby Franz Wieacker¹. Ja jednak uważam, że ona była.

MJ: Zgoda. Niemniej od wojen napoleońskich do czasów współczesnych upłynęło jednak trochę czasu. A prawo rzymskie wciąż jest wykładane na szkockich uniwersytetach. Po co?

PdP: Ponieważ nasz system prawa nie jest skodyfikowany. Nie mamy kodeksu cywilnego czy karnego. Aby ustalić, co prawo chce nam powiedzieć, niejednokrotnie należy cofnąć się w czasie. Z tego powodu prawo rzymskie może być pożyteczne, ponieważ pokazuje genezę określonych zasad i reguł szkockich. Może być również przydatne, ponieważ uczy, jaka jest proveniencja instytucji przejętych przez prawo szkockie.

MJ: Czy prawo rzymskie jest popularne wśród studentów?

PdP: Owszem, choć nie jest to przedmiot obowiązkowy, jak to ma miejsce w większości krajów europejskich. Nie zmuszamy naszych studentów, by się go uczyli na pierwszym roku. To raczej opcja, z której mogą skorzystać, jeżeli chcą. Wiele osób uważa, że jest to opcja bardzo dobra. Prawo rzymskie uczy myślenia prawniczego. Ze statystyk odnoszących się do naszych absolwentów wynika, że studenci, którzy zgłębiali prawo rzymskie na pierwszym roku, radzą sobie dużo lepiej z prawem rzeczowym, spadkowym czy nawet handlowym na dalszych latach.

MJ: W Szkocji też?

PdP: W Szkocji też.

MJ: A jak to się ma do łaciny? Zadają to pytanie, ponieważ dla naszych studentów łacina często stanowi rodzaj koszmaru. Nauczają się jej za późno, w stopniu niewystarczającym, a następnie wymaga umiejętności poprawnej recytacji łacińskich fraz. Dochodzi tym samym do swoistego paradoksu. Prawo rzymskie, słusznie chwalone za swą klarowność, staje się czarną magią zamkniętą w niezrozumiałych łacińskich formułach. Sytuacja ta przypomina w pewnym wymiarze regres do ezoterycznej fazy rozwoju prawa rzymskiego.

PdP: Pracujemy jedynie na materiałach angielskich. Znajomość łaciny nie jest u nas konieczna, by studiować prawo (ten stan rzeczy ma miejsce

¹ Franz Wieacker (1908-1994) – niemiecki romanista, cywilista i znawca historii prawa.

od lat sześćdziesiątych). Nie oczekujemy więc od naszych studentów, że będą znać język starożytnych Rzymian. Ktoś może powiedzieć, że praca jedynie na tłumaczeniach nie jest dobra. Z drugiej wszakże strony, praca rzymskiego we własnym kraju powinno się nauczać w taki sposób, by miało ono sens dla miejscowych studentów. W Szkocji nauczanie go w oparciu o stałe odwoływanie się do łaciny jest pozbawione sensu. Słuchacze niczego by nie zrozumieli. Doceniam łacinę, ale z celem mija się nauczanie czegokolwiek w języku, którego audytorium nie jest w stanie pojąć.

MJ: W tym się zgadzamy.

PdP: Cieszy mnie to. Na szczęście istnieje mnóstwo anglojęzycznej literatury poświęconej prawu rzymskiemu, a liczba tego rodzaju publikacji wciąż rośnie. Niezwykle pomocne okazują się również tłumaczenia Alana Watsona². Faktem jest, że niekiedy studenci tłumaczą się, iż przekłady są dziwne, niemniej każdy z nich niesie za sobą ryzyko podobnych reakcji, a tłumaczenia Watsona są świetne!

MJ: Macie też swoje...

PdP: To miłe, że wspomniałeś. Owszem, posługujemy się również własnym zestawem tłumaczeń źródłowych³.

MJ: Jak wygląda status łaciny na szkockich wydziałach prawa? My mamy przedmiot „łacina prawnicza”.

PdP: Nie wydaje mi się, by istniała obecnie chęć wprowadzenia do programów studiów łaciny prawniczej. Oczywiście staramy się wpoić studentom listę najpopularniejszych i najczęściej używanych łacińskich pojęć oraz zwrotów prawniczych, które mają związek z prawem współczesnym. Studenci mogą wziąć z tej listy to, co chcą. Chcemy im uświadamiać, że pozostaje ona w silnym związku z prawem współczesnym. Będzie więc dobrze, jeżeli „podłapią” pewne wyrażenia już teraz. Niemniej łacina prawnicza to złożony temat. Studenci nie przepadają za nią, a wydziały klasyki, na które należałoby zrzucić obowiązek

² Alan Watson – szkocki romanista i historyk prawa. Por. *Zapóżyczenia to droga, na której rozwija się prawo*, «Zeszyty Prawnicze» 12.1/2012, s. 181-198.

³ Najnowsze wydanie – P. DU PLESSIS, *Textbook on Roman Law*, Oxford 2015.

przygotowania tego typu zajęć, również nie pałają do nich sympatią. To dla nich strata czasu. Ja również uważam, że to nie ma sensu.

MJ: Powiedzieliśmy o statusie łaciny na wydziałach prawa. Pora odwrócić pytanie. A jak wygląda pozycja prawa rzymskiego na wydziałach filologii klasycznej?

PdP: Zdumiewająco dobrze! Jestem zaskoczony tym, jak dobrze. W Wielkiej Brytanii zawsze istniała duża swoboda w zakresie prowadzenia interdyscyplinarnych badań. Obecnie prawo rzymskie bada się na wydziałach filologicznych w zakresie znacznie większym niż kiedyś. Prosty przykład: dwa tygodnie temu odbyło się w Oksfordzie seminarium na temat prawa rzymskiego na prowincjach. Zostało ono w całości zorganizowane przez historyków starożytności. Poruszano m. in. problemy związane z wydaniem *constitutio Antoniniana*. Nie wydaje mi się, bym mógł być świadkiem czegoś podobnego dziesięć lat temu.

MJ: Romaniści nie byli „zazdrośni”?

PdP: Ależ skąd! Przecież byli tam również prawnicy. Ważne, że jedni zaczynają rozmawiać z drugimi. To przynosi owoce!

MJ: Kontestatorzy tego podejścia zapewne zarzuciliby przekroczenie cienkiej czerwonej linii, jaka oddziela prawo od historii. Czy angażując się w podobne przedsięwzięcia, pozostajemy prawnikami, czy stajemy się historykami?

PdP: Proszę zadać to pytanie Teodorowi Mommsenowi⁴. Przecież kiedy patrzy się na jego dorobek, większość ze składających się na niego prac kwalifikuje się – przyjmując kryterium, o którym mówisz – jako dzieła historyczne! Niezliczoną ilość razy spierałem się o podobne błahostki z moimi kolegami z kontynentu, którzy z przekonaniem dowodzili, że gdyby nauczali u siebie prawa rzymskiego w taki sposób, w jaki my robimy to tu, już dawno prawo rzymskie zostałoby wyrugowane z wydziałów prawa i skazane na wegetację na wydziałach filologii klasycznej. Co jednak robimy w Edynburgu i z czego jesteśmy znani, to socjologiczno-prawne podejście do prawa. To zaś, co robię ja, polega

⁴ Theodor Mommsen (1817-1903) – niemiecki prawnik, historyk i poeta. Laureat Nagrody Nobla.

na próbie ustalenia, czy metoda socjologiczno-prawna nadaje się do wykorzystania w badaniach nad prawem rzymskim.

MJ: Wspomniałeś o Alanie Watsonie – zaczął właśnie w Edynburgu.

PdP: Owszem.

MJ: Uważasz go za swojego mistrza?

PdP: W pewnym sensie tak. Sylwetka Alana „rzuca się cieniem” (w pozytywnym sensie tego wyrażenia!) na wszystko, co tu robimy. Profesor prawa cywilnego John Cairns⁵ jest jego uczniem, a i sam Alan spędził tu mnóstwo czasu. Miejscowi uczeni często przyjmują jego podejście do prawa rzymskiego, a jeżeli mówi się o „podejściu Watsona”, nie można uciec od spojrzenia Daubego⁶. Nie chodzi w nim jedynie o nowoczesną dogmatykę, ważna jest również chociażby filologia. Cóż..., trudno zdefiniować, czym było spojrzenie na prawo rzymskie Davida Daube, ale pewnym jest, że to nie czysta dogmatyka. Daube był niezwykle humanistyczny w swym postrzeganiu łaciny i prawa rzymskiego, a Alan Watson jest nawet bardziej. Taka była zawsze tradycja nauczania prawa rzymskiego tu. Można powiedzieć, że robimy to w sposób humanistyczny.

MJ: Znowu mamy zbliżony punkt widzenia.

PdP: Mój osobisty punkt widzenia na nauczanie prawa rzymskiego jest nieco inny, ale będąc wychowanym w kraju, w którym przedmiotu tego nauczano na modłę bardzo pandektystyczną, dobrze wiem, jakie są skutki uboczne takiego postępowania. Widziałem, co się może wówczas stać z prawem rzymskim.

MJ: Co się może stać?

PdP: Cóż, jeżeli nauczasz prawa rzymskiego jako suchego zbioru zasad, nie lokując go w przestrzeni i czasie, jeżeli dryfuje ono w eterze, wtedy trudno znaleźć punkt odniesienia do czegokolwiek. Wszystko, co powiesz, musi zostać jakoś dopasowane do systemu, ponieważ nauczasz, że i samo prawo rzymskie jest systemem – pozytywistycznym systemem, który tworzy zamknięty katalog powiązanych ze sobą i zupełnych norm

⁵ John Cairns – szkocki historyk prawa. Alan Watson nadzorował jego badania nad systemami prawnymi Luizjany i Quebecu.

⁶ David Daube (1909-1999) – romanista, wybitny znawca porządków prawnych państw antycznych, zwłaszcza prawa żydowskiego.

prawnych. Uczysz, że można w nim znaleźć rozwiązanie każdego problemu. Jako historyk nie jestem przekonany, że Rzymianie kiedykolwiek mieli zamknięty system prawny. A jeżeli mieli, to z pewnością wyglądał on inaczej od tego, jak się go dziś niekiedy przedstawia. Kluczowy jest tu cel nauczania prawa rzymskiego. Jeżeli uczysz go po to, by zaznajamiać studentów z czymś na kształt protozasad współczesnego prawa prywatnego – w porządku. Jeżeli jednak masz odrobinę większe ambicje, jeżeli chcesz nauczyć studentów myślenia prawniczego, nie jest to najlepsza strategia.

MJ: Jak zacząłeś swoją przygodę z prawem rzymskim?

PdP: Zawsze byłem zainteresowany przenikaniem się prawa i historii. Studiowałem więc historię i prawo...

MJ: Coś takiego...

PdP: A jednak. Do tego doszła jeszcze potem klasyka. Magisterium zrobiłem ze średniowiecznej łaciny. Można więc powiedzieć, że zawsze egzystowałem na pograniczu dwóch światów: prawa rzymskiego i historii starożytnej. Od razu uderzył mnie fakt, że piśmiennictwo prawników rzymskich stanowi potężną część literatury łacińskiej okresu cesarstwa, a rozmiarowo odpowiada niemal wszystkim źródłom nieprawniczym z tego okresu. Niemniej filologowie klasyczni czy historycy starożytności niespecjalnie interesowali się tym materiałem. Wydało mi się to dziwne. Uznałem również za osobliwą sytuację, w której prawnicy i historycy starożytności nie za bardzo chcą się ze sobą komunikować, mimo tego, że zajmują się zbliżoną problematyką. Kiedy zaczynałem, postanowiłem zbudować jakąś platformę dialogu pomiędzy tymi dwoma środowiskami. Chciałem się przekonać, czy w istocie nie potrafią się ze sobą porozumieć. Przecież często zdarza się, że obie strony dysponują jedynie częściowym rozwiązaniem nurtującej je zagadki. Nie mają zaś odpowiedzi pełnej, ponieważ nie słuchają się wzajemnie i nie czytają swoich prac. Tym samym, nie zdają sobie nawet sprawy, że ktoś przed nimi bądź równolegle z nimi pracuje nad dokładnie tym samym zagadnieniem. Tak zaczynałem...

MJ: Jeden z moich kolegów, Łukasz Korporowicz, napisał fenomenalną pracę zatytułowaną „Prawo rzymskie w orzecznictwie Izby Lordów w latach 1876-2009”.

PdP: Wiem! Słyszałem o niej i chciałbym ją przeczytać. Autor zapewnił mnie ostatnio, że pracuje nad jej angielską wersją.

MJ: W telegraficznym skrócie: prawo rzymskie przywoływane przez lordów nie ma nic wspólnego z... prawem rzymskim znanym chociażby z podręczników do jego nauki (nie mówiąc o źródłach...). To czysta retoryka lub, sprowadzając rzecz niżej, przejawy różnie rozumianej elokwencji.

PdP: Przepraszam bardzo, a cóż w tym złego?

MJ: Ale nic! Powiem więcej, to bardzo dobre! Praca ta pokazuje kolejną, zgoła nieoczekiwaną drogę recepcji prawa rzymskiego na wyspach.

PdP: Jestem przekonany, że w podobny sposób prawo rzymskie było wykorzystywane w rzymskich sądach. Pomyślmy o Cyceronie. Ile prawa rzymskiego jest w jego mowach?

MJ: Nie wiem. Niemniej kiedy sprawa dotyczy raka wywołanego przez pracę przy azbeście czy fanaberiami Naomi Campbell, wówczas przywołanie ustawy akwiliańskiej, a nawet ustawy XII tablic, powiedzmy delikatnie, zaskakuje.

PdP: Zastosowany zabieg można określić jako diachroniczne *Begriffsbildung*. Bierzesz prawo rzymskie samo w sobie i przedstawiasz je jako możliwą odpowiedź w sądzie. Nie robimy tu tego, co się robi w Niemczech czy we Francji, gdzie na pewne pytania poszukuje się odpowiedzi, odtwarzając cały proces ewolucji prawa od starożytności aż po czasy współczesne. My powiadamy tak: nie ma powodów, by sięgać do prawa rzymskiego, ale rzućmy na nie okiem tak czy inaczej. I wtedy znajdujemy odpowiedź, a sędzia nieraz bierze ją pod uwagę!

MJ: Polscy sędziowie, o ile się nie mylę, nie mogą sięgać do prawa rzymskiego. Podkreśla się, że nawet w uzasadnieniach nie powinni robić tego rodzaju „wycieczek”, choć ta akurat wytyczna nie przez wszystkich jest przestrzegana.

PdP: Pojawia się tu ciekawa kwestia dostępu do wymiaru sprawiedliwości. W Wielkiej Brytanii działa na przykład grupa nazywająca się *Plain English Campaign*⁷. Celem jej członków jest wymuszenie na sędziach i w ogóle prawnikach oraz na organach administracji publicznej,

⁷ Por. <http://www.plainenglish.co.uk/>

by posługiwali się językiem przeciętnego człowieka. Mają również sporządzać wszelkie pisma w normalnym języku i nie posługiwać się prawniczym bełkotem, z którego nic nie wynika bądź którego nikt nie rozumie. W ujęciu aktywistów tej grupy wszelkie odwołania do prawa rzymskiego z pewnością nie byłyby mile widziane (śmiej).

MJ: Jakies rady dla „dalekiego kraju”?

PdP: Zakładam, że chcesz zapytać o prawo rzymskie. Sytuacja prawa rzymskiego w każdym kraju jest złożona. Pozwól, że powtórzę coś, o czym pisałem już kilkakrotnie: nie istnieje tylko jedna metoda nauczania prawa rzymskiego; metoda, która może sprawdzić się zarówno w Europie, jak i w dowolnym miejscu na świecie. Wiele zależy od historii konkretnego państwa. Co się sprawdza w Polsce, nie musi sprawdzać się w Niemczech czy Bułgarii, a przyczyną tego stanu rzeczy może być i zwykle jest właśnie historia. Dlatego w zupełności rozumiem, dlaczego Niemcy i Austria preferują dogmatyczne podejście do prawa rzymskiego. Ono dobrze współgra z tamtejszą metodą nauczania tego przedmiotu. Nie jestem jednak pewien, czy sprawdziłaby się ona w Szkocji. Ba, jestem przekonany, że by się nie sprawdziła. Nasza tradycja jest humanistyczna, a nie pandektystyczna. Myślę, że również wy, Polacy, powinniście się zastanowić, w jakim celu nauczacie prawa rzymskiego. Wiem, że macie kodeks cywilny, dlatego – jak ktoś mógłby powiedzieć – powinniście nauczać prawa rzymskiego na modłę niemiecką, austriacką czy francuską. Myślę jednak również, że Polska ma to szczęście i komfort, iż wciąż znajduje się w takim momencie, w którym może podjąć decyzję odnośnie do tego, jaką drogą podążyc. Powinna zwrócić przy tym uwagę na własną historię, tradycję, fakt przystąpienia do Unii Europejskiej i wiele innych czynników. Nikt Was do niczego nie zmusza. Macie wolność i powinniście z niej skorzystać, zdecydować sami. My, prawnicy, ponieważ wciąż poszukujemy prawdy, zwykliśmy myśleć, że jest ona tylko jedna, z czego wynika, że żadna inna jej forma nie jest dopuszczalna. Uważam, że to błąd, zwłaszcza jeżeli chodzi o historię. Historia bowiem uczy jednego – istnieje mnóstwo opcji, z których można wybrać. Jeżeli więc ktoś chce nauczać w sposób dogmatyczny, niech to robi, ale przy poszanowaniu wolności osób, które mają inny punkt widzenia. Nie widzę powodu, dla którego w jednym kraju nie mogą istnieć dwa bądź więcej sposobów

nauczania prawa rzymskiego. Przecież w Niemczech od lat istnieją dwie szkoły: „dogmatyków” i „historyków”. Podobnie w Austrii.

MJ: W Polsce nasiliły się ostatnio badania nad jeszcze jednym obliczem prawa rzymskiego, a mianowicie – *Romanesimo*. Dla wielu Polaków, zwykle zresztą nieznających prawa bądź znających je słabo, prawo rzymskie jawi się jako synonim prawa doskonałego. Uchodzi ono za prawo sprawiedliwe w przeciwieństwie do przepisów obowiązujących. Można nawet mówić o czymś na kształt „mitu prawa rzymskiego”.

PdP: To niezwykle pożyteczne podejście. Wydaje się, że badania tego rodzaju mogą wiele powiedzieć może nie tyle o samym prawie rzymskim, ile o historii danego kraju i mentalności jego mieszkańców. Nie jestem ekspertem od Polski, ale z tego, co mi wiadomo, prawo rzymskie było jedną z nielicznych dyscyplin wykładanych w czasach komunizmu na polskich uniwersytetach, która oparła się ideologicznym ingerencjom władz. Może nie było dla nich postrzegane jako zagrożenie?

MJ: Było. Niekiedy trzeba było iść na drobne kompromisy bądź w zręczny sposób uzasadniać rację bytu *ius Romanum* na wydziałach prawa. Cała sytuacja przypomina jednak historię z balonikiem, na którym tłumaczymy studentom istotę własności i jej ograniczeń w ujęciu rzymskim. Kiedy nie było już takiej konieczności, wszelkie kurtuazyjne ukłony w kierunku klasyków marksizmu natychmiast ustały.

PdP: Skoro mowa o własności, to jeżeli rzucisz okiem na książkę Geyörgy’ego Diósdiego⁸, zaraz zauważysz, że została ona przepięknie napisana, ale autor jest zawsze bardzo ostrożny, omawiając zagadnienia takie, jak chociażby własność. Wracając zaś do *Romanesimo*, to nie mam z tym problemu. Prawo rzymskie jako korektor prawa stanowionego? Wspaniale! Oczywiście dopóty, dopóki jesteśmy szczerzy i sami, będąc naukowcami, nie przedstawiamy Rzymian jako społeczeństwa idealnego, bo oni wcale idealni nie byli.

MJ: Za to przez wiele wieków postrzegano ich jako ideał.

PdP: Zgadza się.

⁸ G. DIÓSDI, *Ownership in Ancient and Preclassical Roman Law*, Budapest 1970.

MJ: Dotyczy to zwłaszcza Polski, choć przecież rzymski legionista nie postawił stopy na tej ziemi. Przybywali okazjonalnie kupcy, którzy za prawdziwy bursztyn płacili fałszywymi monetami...

PdP: To byli z pewnością Grecy (śmiej). A na serio, to i ja nie mogę powiedzieć, że mieliśmy tu w Szkocji mnóstwo Rzymian. Faktem pozostaje wszakże istnienie obozów wojskowych po drugiej stronie muru Antoninów. Rzymska obecność na tych ziemiach nie była jednak szczególnie odczuwalna.

MJ: A jednak prawo rzymskie jest nauczane w Szkocji!

PdP: Mówiliśmy już o tym...

MJ: Wiem, wiem. To po prostu bardzo ciekawe. Ostatnio miałem okazję uczestniczyć w zjeździe ukraińskich historyków prawa, podczas którego stawiano postulat całkowitego przywrócenia nauczania prawa rzymskiego do programów studiów prawniczych. Ponieważ kraj ten stara się o przyjęcie do Unii Europejskiej, krok ten wydaje się dla tamtejszych uczonych oczywistością. Prawo rzymskie postrzegane jest jako nośniki cywilizacji Zachodu.

PdP: Z historycznego punktu widzenia prawo rzymskie zawsze spełniało tę funkcję. Od średniowiecza to przecież *lingua franca* prawników, chcących ze sobą rozmawiać. Inny system prawny da się zrozumieć jedynie wtedy, kiedy zrozumie się fundamenty, na jakich został wzniesiony. W przypadku Europy fundamentem tym jest bez wątpienia prawo rzymskie. Nie znaczy to, że cegły czy tynk wszędzie są te same i takie same. Fundament jednak jest jeden.

MJ: Mój zmarły niedawno niemiecki mentor i przyjaciel, Hans Hattenhauer⁹, zwykł mawiać, że Europa jest w swej istocie łacińska, a obrzeża Europy zawsze były bardziej łacińskie od jej środka.

PdP: To prawda!

MJ: Zarówno Polska, jak i Szkocja, leżą na obrzeżach Europy. Może dlatego tak miło nam się rozmawia?

PdP: Zapewne...

MJ: Nad czym teraz pracujesz?

⁹ Hans Hattenhauer (1931-2015) – niemiecki historyk prawa. Por. *Prawo jest wszędzie*, «Zeszyty Prawnicze» 10.2/2010, s. 317-326.

PdP: Jak widzisz po górach papierów, które mnie otaczają, jesteśmy na etapie finalizacji przedsięwzięcia, którego finałem stanie się wydanie *The Oxford Handbook of Roman Law*. Całość ukaże się najprawdopodobniej w przyszłym roku. Będzie to dostojna księga składająca się z pięćdziesięciu rozdziałów.

MJ: Jak Digesta...

PdP: Nie myślałem o tym w taki sposób, ale dziękuję.

MJ: I ja dziękuję. Chodźmy na kawę.

27 czerwca 2015 r. w gabinecie dra du Plessisa
wysłuchał dr hab. Maciej Jońca